

Przegląd książek/Dyskusje

Jerzy Sadecki, *Ambasador*, Agora S.A., Warszawa 2013, ss. 264.

Wspomnienia dyplomatów to cenne źródło dla badacza, zwłaszcza że przystępują do nich te osoby, które zakończyły misję i z reguły znajdują się już na emeryturze. Oczywiście musimy być świadomi, że i wówczas zachowują (powinni zachowywać) do pewnego stopnia dyskrecję tam, gdzie jest ona wymagana. A jeśli niekiedy piszą wcześniej, to pod pseudonimami. Nie mogą sobie odmówić tej przyjemności (?) zwłaszcza wówczas, kiedy przez lata władają piórem, jak to miało miejsce w wypadku Daniela Passenta, którego kandydatura na ambasadora w Chile swego czasu wielu zaskoczyła, a nawet wywołała sprzeciwy co do kompetencji kandydata (wykształcony na uniwersytetach amerykańskich, doskonale władający obcymi językami, w tym angielskim i hiszpańskim, humanista o szerokich horyzontach politycznych) – toteż po powrocie z misji opublikował świetnie napisaną książkę pt. *Choroba dyplomatyczna*, w której odsłonił m.in. kulisy swej nominacji i dokonał charakterystyki niejednego krajowego czy zagranicznego „męża stanu”. Książka ta jest cennym materiałem, z najwyższej półki, pośród literatury wspomnianego gatunku. Należy do niego również świeżo opublikowana rozmowa Jerzego Sadeckiego z Jerzym Bahrem – dyplomata, który, jak czytamy na okładce, przebywał na miejscu podczas katastrofy samolotu z 96 osobami w Smoleńsku dnia 10 kwietnia 2010 r.

Zasłużona a nie stanowiąca zdawkowej laurki rekomendacja dla bohatera książki pochodzi od autorytetu w dziedzinie dyplomacji, której Autor (profesor Adam Daniel Rotfeld, były szef resortu Spraw Zagranicznych, w przedmowie do prezentowanego wywiadu – rzeki dał jej tytuł jednoznaczny: *Człowiek zasad zwyczajnych i ambasador nadzwyczajny*). Napisał już w pierwszych zdaniach: „Jerzy Bahr jest dobrą twarzą dyplomacji III Rzeczypospolitej. Kolejni ministrowie spraw zagranicznych powierzali mu funkcję szefa przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej w Królewcu (Autor używa historycznej nazwy miasta, które po jego zajęciu przez ZSRR nosi dziś oficjalnie nazwę Kaliningradu – MK), Kijowie, Wilnie, Moskwie i Aszchabadzie. Od ministra Krzysztofa Skubiszewskiego poczynając, wszyscy szefowie dyplomacji podejmowali tę decyzję z przekonaniem, że mianują osobę o najwyższych kwalifikacjach zawodowych i moralnych”.

Ale z MSZ był związany znacznie wcześniej, gdy jako 30-latek po studiach socjologicznych na UJ i krótkiej asystenturze w krakowskiej AGH, a potem w instytucie Śląskim w Opolu związał się z tym resortem i w latach 1976–1980 był pierwszym sekretarzem do spraw prasowych ambasady w Rumunii. Po jedenastu latach spędzonych za granicą powrócił do kraju, by rozpocząć nowy etap służby dyplomatycznej w Moskwie (1991–1992 radca ambasady do spraw politycznych), jako konsul generalny w Kaliningradzie (1992–1994), dyrektor departamentu Europa II w MSZ (1994–1998), ambasador na Ukrainie 1996–2001 i zarazem w Turkmenistanie (1998–2001), na Litwie (2001–2005) i – po szefowaniu Biurem Bezpieczeństwa Narodowego z nominacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego pod koniec jego drugiej kadencji – w Rosji (od 2006 r.). Z tego stanowiska jesienią 2010 r., odszedł na emeryturę, by zająć się realizacją swej wielkiej pasji – gromadzeniu zabytków sztuki z różnych stron świata oraz pisaniu wspomnień.

Na studiach przejawiał żywe zainteresowanie kulturą ukraińską, niemiecką, litewską i żydowską, wcześniej opanował języki niemiecki, angielski, rosyjski oraz litewski. Był więc z czasem poliglotą w polskim korpusie dyplomatycznym. Los sprawił, że przygotowując się do przejścia w stan spoczynku w ostatnich miesiącach służby stał się bezpośrednim świadkiem wielkiej tragedii z 10 kwietnia 2010 r. jako reprezentant Rzeczypospolitej na terenie państwa, w którym się ona wydarzyła. Ten moment został wyeksponowany w licznych tekstach prasowych oraz audycjach radiowych i programach telewizyjnych, zaś prezentując omawianą tu książkę w jednym z arty-

kułów jego Autor (Marcin Wojciechowski) dał mu tytuł *Ambasador nie tylko od Smoleńska* („Gazeta Wyborcza” z 27 września 2013 r.). Wywiad rzeka zaczyna się od Smoleńska i Smoleńskiem kończy. Jerzy Bahr w końcowym fragmencie mówi: „Mógłbym sobie coś zarzucać, gdyby w tamtych chwilach można było zrobić coś więcej. Staraliśmy się na tyle, na ile umieliśmy. Być może byliśmy w szoku, bo normalny człowiek nie może przejść koło czegoś takiego obojętnie. Gdy dziś – żeby podsycać ogień – wyciąga się jakieś kawałki z tego ogniska, działa się w złej wierze. Komuś na tym zależy. I to jest niemoralne”.

Nic dziwnego, że książka, wbrew chronologii, od tego się zaczyna (a także na Smoleńsku kończy). *Ambasador* był na nieszczęsnym lotnisku północnym na obrzeżach tego miasta obecny oczekując samolotu z 96 osobami na pokładzie. Kiedy zresztą w kilka godzin później telewizja podawała wykaz ofiar katastrofy, wśród nich w pierwszej chwili wymieniano i jego nazwisko, jako że znajdował się w składzie delegacji państwowej. Tyle że nie towarzyszył prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu w podróży, ale przyleciał ze swej placówki w Moskwie, gdzie znajdowało się miejsce jego pracy. Gdy tu wspomniany D. Rotfeld wymieniał w studio TV nazwisko Bahra, ten zadzwonił na jego komórkę z informacją, że jednak żyje. Ówczesny ambasador RP w Moskwie jest także tą osobą, z którą rozmowa otwiera opublikowaną pośmiertnie książkę Teresy Torańskiej *Smoleńsk* (Warszawa 2013), nieocenione dla badacza źródło do spojrzenia na miejsce apokaliptycznej katastrofy w polskiej kulturze politycznej czasów najnowszych.

Rozmówca znakomitej dziennikarki, który w różnych systemach ustrojowych potrafił zachować obiektywizm i bezstronność, w pierwszym zdaniu – jeszcze poprzedzającym zadane mu inauguracyjne pytanie, stwierdził: „Powiem pani wprost: nie da się wytłumaczyć, szczególnie w Rosji, jaki był sens, by jeden za drugim jeździł w to samo miejsce”. Przypomnijmy: w odległości zaledwie trzech dni, podobnie jak niezrozumiały zarzut wobec premiera, by w oficjalną wizytę na zaproszenie swego odpowiednika w kraju goszczącym miał zabierać prezydenta. Byłoby to niezgodne z obyczajem dyplomatycznym.

Jerzy Bahr w obu rozmowach – z Torańską i Sadeckim – z perspektywy kilkunastu miesięcy po tragedii – prostuje szereg propagandowych „faktów”, wyjaśnia nieporozumienia, w tym szyte grubymi nićmi zafalszowania, zaś w ostatnim rozdziale (nie licząc epilogu poświęconego *życiu po życiu*, czyli pasjom intelektualnym dyplomaty-emeryta) wraca do wydarzeń z 10 kwietnia 2010 r. Nosi on tytuł: *Z Putinem na Westerplatte i w Katyniu*. Stanowi prawdziwą syntezę – wraz z politologiczną perspektywą – stosunków polsko-rosyjskich opartą na faktografii związanej z dwiema wizytami Władimira Putina – na Westerplatte i w Katyniu. Kończy się znamiennej konkluzją: „Ważniejsze od katastrofy jest wszystko to, co służy umacnianiu niepodległości Polski. Nasza tysiącletnia historia dowodzi, że łatwiej ją stracić, niż zyskać. Nie można więc tak układać stosunków z drugim państwem, by mogło nam kiedyś zagrozić. Niepodległość Polski trzeba stale umacniać. Ta zdolność musi być w nas zawsze. Po tym, co przeżyłem w Smoleńsku, nie straciłem optymizmu. Bo ostatecznie tylko w nim jest siła – narodu i jednostki”.

Książka składa się obok wstępu z dwunastu rozdziałów. O trzech wspominam wyżej. Pozostałe można ująć w dwóch częściach, dotyczących biografii w pierwszym półwieczu (niespełna) oraz dwu (z małym okładem) dekadach ambasadorskich. Dzieciństwo i młodość z początkiem pracy zawodowej obejmuje obszerny rozdział zatytułowany *poznać sąsiada*, ukazujący drogę socjologa do dyplomacji, z którą się związał jako trzydziestolatek. Poznał najpierw Rumunię, pracując przez cztery lata w polskiej ambasadzie w Bukareszcie, w okresie „przedsierpniowym”, by w czasie stanu wojennego wybrać najpierw pracę bibliotekarza na macierzystym Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie pobyt poza krajem, dający możliwość gruntownego pogłębienia wiedzy politologicznej i nawiązania szerokich kontaktów naukowych w stolicy Szwajcarii (*Pierwsza „Solidarność” i czas azylanta; Widziane z Berna*). Liczył 47 lat, kiedy w 1991 r. wrócił do kraju i dyplomacji, skierowany najpierw jako radca kierowanej wówczas przez Stanisława Cioska ambasady do Moskwy, a po dwóch latach na wspomniane wcześniej samodzielne stanowiska. Zaowocowała tu gruntowna wiedza z wcześniejszego okresu życia, przy czym nowe zadania

realizował we wschodniej części Europy. Pisze o nich w rozdziałach *Skok na wschód, Na Ukrainie, Na Litwie zielonej* oraz *Patrząc na Rosję*. Swoistym przewodnikiem dla przyszłych pracowników służby w placówkach zagranicznych jest rozdział zatytułowany *My – dyplomaci*.

Rozmówca krakowskiego dziennikarza jest daleki od dzielenia się z czytelnikiem tanimi sensacjami (takowych nie brakuje w licznych wspomnieniach jego kolegów po profesji), ale potrafi swoje konstatacje egzemplifikować barwnie, co stanowi o szczególnym walorze książki, którą czyta się z prawdziwym zainteresowaniem. Wypowiedzi ambasadora cechuje rzadko w tym zawodzie spotykana erudycja i kultura humanistyczna, a przede wszystkim dystans wobec animozji politycznych w jego ojczyźnie. Materiał to doskonały dla przyszłego badacza dziejów najnowszej dyplomacji oraz syntezy historii Polski przełomu tysiącleci. Trafnie też napisał Adam Daniel Rotfeld: „Jerzy Bahr jest dobrą twarzą dyplomacji III Rzeczypospolitej”.

Marceli KOSMAN

Poznań

Tony Judt, *Zapomniany wiek dwudziesty. Retrospekcje*, tłum. i wstęp Paweł Marczewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, ss. 531.

Kwestie związane ze społecznym odbiorem rzeczywistości minionej oraz techniki (niejednokrotnie wybiórczego) utrwalania przeszłości stanowią ważne zagadnienie w procesie prezentowania historii szerokiemu gronu odbiorców i budowania pamięci historycznej. Dążenie do upamiętniania – w Polsce wyrażone chociażby w powstałych lub powstających przedsięwzięciach muzealnych – bardzo często pociąga za sobą uproszczenia lub jawne nadużycia w przekazywaniu wiedzy historycznej. Próbom „preparowania” historii przeciwstawia się Tony Judt (1948–2010), brytyjski historyk, który w swoim zbiorze esejów, recenzji i omówień zatytułowanym *Zapomniany wiek dwudziesty. Retrospekcje* (Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego) kreśli interesującą wizję najważniejszych zjawisk społeczno-politycznych minionego stulecia.

Zagadnienia poruszane przez Judta, mimo swojej różnorodności i rozległości, skupiają się na kilku podstawowych problemach. Najważniejszym z nich wydaje się być kwestia wpływu historii na współczesność oraz wniosków, jakie powinniśmy wyciągnąć z wydarzeń XX wieku. Brytyjski historyk – w esejach, a także recenzjach książek historycznych i politologicznych – z uwagą przygląda się sposobom prezentowania przeszłości przez swoich kolegów po fachu. Świadom fakt, iż to właśnie historycy, politolodzy, dziennikarze odpowiedzialni są za społeczny odbiór wydarzeń minionych, Judt zwraca pedantyczną wręcz uwagę na błędy i uproszczenia zawarte w recenzowanych pozycjach, tym samym sprzeciwiając się analizom powierzchownym oraz nie zdającym sobie trudu dogłębnego zrozumienia badanych zjawisk.

Dwie pierwsze części książki (*Jądro ciemności* oraz *Polityka zaangażowania intelektualnego*) poświęcone zostały intelektualistom, grupie ludzi do której – zdaniem Judta – należał miniony wiek. Losy m.in. Hannah Arendt, Primo Leviego, Leszka Kołakowskiego, Jana Pawła II, Edwarda Saïda czy Koestlera i Hobsbawma obrazują postawy, jakie wobec doświadczenia zła, idei komunizmu oraz innych istotnych zjawisk zeszłego stulecia przyjmowały osoby bezpośrednio w nich uczestniczące oraz nierzadko w nie zaangażowane. Judt – często analizując jednocześnie zagadnienia dotyczące wybranej postaci oraz warsztat autora jego biografii – zauważa, że lekcja, jakiej udzielają nam bohaterowie esejów, byłaby niepełna bez próby zrozumienia ich motywacji i poglądów. Szczególna odpowiedzialność spada w tym wypadku na historyków, którzy podejmują się zadania rekonstrukcji przeszłych wydarzeń. Autor *Zapomnianego wieku...* wytyka swoim kolegom po fachu błędy rzeczowe, anachronizmy (np. próba oceny obyczajowości panującej w danym

kręgu społecznym z perspektywy czasów współczesnych – zob. rozdział *Arthur Koestler – wzorcowy intelektualista*), przemilczenia oraz nieumiejętność pełnego rozliczenia się z własnymi fascynacjami, które rzutowały lub rzutują na ocenę przeszłości (rozdział *Eric Hobsbawm i romans komunizmu*), tym samym podkreślając znaczenie, jakie w procesie uchwylenia złożoności biografii wybitnych postaci minionego stulecia, odgrywa zarówno solidna praca badacza, jak i jego zdystansowanie się wobec badanego materiału.

Część trzecia zatytułowana *Zagubione podczas przemian: miejsca i wspomnienia* dotyczy wybranych państw europejskich oraz Izraela. Eseje na temat Francji stanowią interesujące studium zmagania z własną przeszłością. Judt zauważa, iż *lieux de mémoire* („domeny pamięci”) stanowią nie tylko przykład upamiętniania wydarzeń, miejsc bądź rzeczy, lecz – w obliczu ich odseparowania od historii narracyjnej – mogą stać się „domenami zapomnienia, czy też raczej domenami ignorancji” (s. 258).

Problem stanowi również sama narracja historyczna. Francuzi, podobnie jak wiele innych narodowości, mają kłopot z jednoznaczną oceną swojej przeszłości. Dlatego też – jak w przypadku republiki Vichy – „Francja nie ma narracji, z którą mogłaby ‘Vichy’ powiązać, dając mu możliwe do zakomunikowania znaczenie, co do którego można się zgodzić. Bez podobnej narracji, bez historii, ‘Vichy’ nie ma miejsca we francuskiej pamięci” (s. 256).

Esej poświęcony historii Wielkiej Brytanii i rządowi Tony’ego Blaira (*Krasnal w ogrodzie: Tony Blair i brytyjskie „dziedzictwo”*) dotyczy zagadnienia, które Judt uważa za szczególnie ważne. Kontynuowaniu zapoczątkowanych przez Thatcher przemian ekonomicznych towarzyszyło – zdaniem brytyjskiego historyka – swoiste cenzurowanie pamięci. Dzięki niemu zapomniano o rzeczywistej cenie reform, jaką obywatelom Wielkiej Brytanii przyszło zapłacić za demontaż sektora publicznego. Poprzez negatywną ocenę polityki Blaira Autor *Zapomnianego wieku...* daje wyraz swoim poglądom w zakresie państwa oraz kwestii społecznych.

Judt wyraźnie przeciwstawia się neoliberalizmowi i podkreśla, że „niewidzialna ręka rynku” jest kolejnym „systemem wierzeń”, złudzeniem, któremu – jak uczy nas historia XX wieku – ludzie zwykli poddawać się dość łatwo: „Ostatecznie nie ma nic bardziej ideologicznego od założenia, że wszystkie sprawy oraz sposoby działania, prywatne i publiczne, muszą podporządkować się coraz bardziej zglobalizowanej gospodarce, jej nieuchronnym prawom i nienasyconym żądaniom” (s. 28).

Rynek nie jest w stanie dostarczyć ludziom niektórych usług (np. bezpłatna służba zdrowia, edukacja) ze względu na ich nieopłacalność. Jednak kryterium zysku nie zawsze powinno być czynnikiem decydującym o konieczności podjęcia działania. Brak poczucia bezpieczeństwa materialnego może doprowadzić do niebezpiecznej polaryzacji społeczeństwa. Ta przestroga Judta – w obliczu wzrastającego w całej Europie bezrobocia oraz wystąpień np. Ruchu Oburzonych – wydaje się szczególnie aktualna.

Receptą na niewrażliwość sił ekonomicznych ma być wzmocnienie uprawnień państwa narodowego, które jako instytucja pośrednicząca między obywatelami a działaniami rynku, powinno „podjąć się zadania polegającego na absorbowaniu społecznych konsekwencji zmian ekonomicznych” (s. 500). Pojawiająca się w tym wypadku obawa przed „nadmiarem” państwa jest tak samo uzasadniona jak niepokój Judta o zbyt małą rolę państwa w procesie globalizacji. Brytyjski historyk uważa jednak, że tylko państwo może zająć się „nową” kwestią społeczną (ubóstwo, niedorozwój, społeczne wykluczenia).

Konieczność większego zaangażowania państwa w sprawy społeczno-materialne swoich obywateli stanowi wniosek, jaki Autor *Zapomnianego wieku...* wyciąga z powojennej historii Europy Zachodniej. Jednak zupełny powrót do idei „państwa opiekuńczego” lat 50.–80. nie wydaje się możliwy. Tę propozycję należy potraktować raczej jako swego rodzaju odpowiedź, niż jako wzór możliwy do zastosowania w sposób bezpośredni. Brak stałych dochodów czy też ograniczone szanse na długoterminową pracę nie są dziś odstępstwem od normy, lecz stają się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym.

Zdecydowanie, z jakim Judt głosi swoje poglądy, idzie w parze z nonkonformizmem. W swoich esejach dotyczących Izraela i USA (ostania część książki zatytułowana *(Pół)wiek Ameryki*) z dużą dozą krytycyzmu wypowiada się on o polityce obu państw. Sprzeczności w wizerunku prezentowanym przez Izrael, w którym rola ofiary łączy się ze zdecydowanymi działaniami militarnymi, wzbudzają – zdaniem brytyjskiego historyka – co najmniej zdziwienie (zob. rozdział pt. *Kraj, który nie chciał dorosnąć*). Państwo, które chce uchodzić za ostoję demokracji na Bliskim Wschodzie nie może w sposób wybiórczy stosować jej standardów, a wszelkich uwag krytycznych pod swoim adresem odbierać jako antysemityzmu. Zmiana w polityce Izraela wymagałaby „zrewidowania wszystkich klisz i iluzji trwających przez większą część istnienia państwa” (s. 345). Brytyjski historyk pozostaje sceptyczny wobec możliwości takiej zmiany.

Negatywnej ocenie podlega także zagraniczna polityka USA (prezydentura George’a W. Busha), która – w wymiarze bliskowschodnim – przypomina izraelski pierwowzór. Hipokryzja i nieumiejętność przewidzenia skutków własnych działań to jej główne grzechy. Judt zwraca szczególną uwagę na kondycję amerykańskich intelektualistów liberalnych, którzy „wykorzystują swoją zawodową wiarygodność, by przysłużyć się partyjnej sprawie” (s. 454). Autor *Zapomnianego wieku...* ze zdziwieniem i żałowaniem przyjmuje fakt usprawiedliwiania „wojny prewencyjnej” i jej cywilnych ofiar koniecznością obrony amerykańskiej państwowości. Niezależne myślenie o ważnych politycznie sprawach przestało być znakiem rozpoznawczym intelektualisty. Zamiast tego bardzo często cechuje go brak poczucia osobistej i etycznej odpowiedzialności za działania, które popiera.

Eseje Tony’ego Judta zebrane w *Zapomnianym wieku...* to godna uwagi zachęta do ponownego zmierzenia się z niedawną przeszłością i poszukiwania w niej odpowiedzi na problemy współczesności. Brytyjski historyk doskonale wie, że historia nie powtarza się w sposób prosty i banalny, nie musi to jednak stanowić przeszkody w wyciąganiu z niej inspirujących wniosków. Perspektywa (przepowiadana chociażby przez Immanuela Wallersteina) końca kapitalizmu i wyzwań związanych z globalizacją powinna wzbudzić chęć zastanowienia się nad dalszymi scenariuszami rozwoju sytuacji na świecie. Judt – sceptyczny co do przyszłych i teraźniejszych wyborów najważniejszych graczy światowych – nie zatrzymuje się tylko na programie krytycznym i proponuje własny sposób na poradzenie sobie z bolączkami współczesności. Jego projekt wypływa nie tylko z określonych poglądów politycznych. Pomysł ponownego wykorzystania instytucji państwa opiekuńczego to odrobiona lekcja historii, z której wynika, że potencjał ludzi niezadowolonych ze swojej obecnej sytuacji, borykających się z wykluczeniem społecznym i bezrobociem w bardzo łatwy sposób może zostać zagospodarowany przez idee skrajne, opierające się na niechęci wobec innych grup społecznych lub państw. Należy zrobić więc wszystko, aby zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń. Jednak pamięć i umiejętność wyciągania wniosków to za mało, aby poradzić sobie z palącą kwestią społeczną. Potrzebna jest także odpowiedzialność i odwaga. Judtowi nigdy nie brakowało tych cech w głoszeniu swoich poglądów. Oby politykom nie zabrakło ich w działaniu.

Łukasz GEMZIAK
Toruń

